

EWELINA IWAŃSKA
Gdańsk

MARIUSZ WILK – WŁÓCZĘGA CZY TURYSTA? WILKOWA TYPOLOGIA SPOSOBÓW PODRÓŻOWANIA ORAZ KRYTYKA KONSUMERYZMU

Mariusz Wilk – rambler or tourist? Wilk's typology of travel methods and critique of consumerism

SŁOWA KLUCZOWE: Mariusz Wilk, włóczęga, podróż, droga, turystyka, Rosja, społeczeństwo konsumpcyjne

KEYWORDS: Mariusz Wilk, rambler, trip, road, tourism, Russia, consumptive society

ABSTRACT: The article makes an attempt to comprehend the essence of travel and its representation in the life and works of Mariusz Wilk. The main focus is the reflection on the type of travel in the individual existence of the author of 'Dom włóczęgi' and the recognition of Wilk's writing preferences in the light of selected topics about the types of travelling which have been described on the pages of the northern diaries. Furthermore, I present inspirations of the writers of the travelling literature, i.e. Kenneth White's works and other literature which describes travelling. In the light of the above consideration, I try to define the essence of Mariusz Wilk's choice of the places he has chosen to travel across, the individual character of travelling and I am looking for an answer to the question if the writer is in favour of tourism or rambling.

Zagadnienie drogi ustawicznie powraca w twórczości Mariusza Wilka. Autor dzienników północnych określa siebie mianem włóczęgi. Swoje życie traktuje jako *tropę* „swobodnego łączęgi” (Wilk 2006, 160). W pierwszym zetknięciu ze słowem *tropa* narzuca się znaczenie polskie, kojarzone z tropem, śladem pozostawionym na ziemi lub w śniegu przez człowieka albo zwierzę, i z czynnością tropienia, podążania tropem, natrafiania na czyjś ślad, kierowania się tą samą drogą (Doroszewski 2013). W filozofii starożytnej *tropy* rozumiano jako argumenty zebrane przez sceptyków, które mają wykazać, że żadne twierdzenie nie może być ani udowodnione, ani obalone i że wszelkie poznanie jest niemożliwe. Natomiast w rozumieniu literackim *tropy* są wyrazami lub zdaniem o znaczeniu

przenośnym, tworzącymi jakiś zwrot (Kopaliński 2007, 590). Czy można wymiennie stosować rosyjską nazwę *tropa* z polskim rozumieniem słów „podróż”, „droga”? Termin *tropa* występuje w języku rosyjskim i oznacza ścieżkę. Słowniki języka polskiego nie odnotowują tego wyrazu. Natomiast funkcjonujący w polszczyźnie rzeczownik rodzaju męskiego „trop”, to w języku rosyjskim „ślad” (Wawrzyńczyk 2004, 2005).

Wilkową *tropę* lub *tropy* charakteryzuje metaforyczność i wieloznaczność. Lektura dzienników północnych kieruje w obręb definiowania *tropy* jako pojęcia ściśle powiązanego z ludzkim bytem, z jego sposobem „zamieszkiwania” w czasie i przestrzeni. Ale rozpoznajemy również w definicji Wilka odsyłacz do ludzkiej samotności; do indywidualnego sposobu przemierzania życia, które jest niepowtarzalne i niemożliwe do zaplanowania, czy do oparcia na jakichś wcześniej ustalonych zasadach. Ponadto autor podkreśla korelację swojej pisarskiej *tropy* z *tropą* myśliwych, z *tropą* tych, którzy niegdyś przemierzali tereny polowań. Podkreśla tym samym ciągłość ludzkiego bytu i swojego własnego życia. Utożsamia polujących na zwierzynę ze swoim polowaniem na słowa, z czynnością pisania, tworzenia. Ponadto sposób podejmowania *tropy* jest uwarunkowany charakterem trapera – podobnie pisarz, podejmując trop twórczy, określa swój własny styl wypowiedzi literackiej. *Tropa* jest samotnym przemierzaniem życia – kształtuje człowieka. Ale w dziennikach Wilka *tropa* pojawia się również jako synonim rzeczownika „droga”. Według pisarza „Włóczęga to człowiek, który wyłania się z Drogi, i Droga, która z człowieka wyrasta” (Wilk 2011, 140). Zaś droga w rozumieniu Piotra Kowalskiego (2003, 8) może mieć dwojaki charakter: „Droga łączy ze sobą punkt wyjścia z celem, albo może jest tym, co leży między nimi; wędrowanie oznacza zaś przemieszczanie się między tymi punktami”. Wydaje się, iż Wilk swą praktyką włóczęgi wpisuje się w drugi nurt rozumienia drogi. Istotą wędrowania jest, według autora *Tropami rena*, sam fakt przemieszczania się w przestrzeni bez względu na cel podróży. Integracja człowieka i jego drogi życiowej konstituują Wilka jako włóczęgę. Jednak czy na pewno tak jest?

Udziałem autora było wiele podróży – włóczęg. Przemierzył ogromne przestrzenie Rosji i rosyjskiej Północy. Właśnie Północ stała się terenem ogromnej fascynacji Wilka. Pisarza inspiruje północna natura, rozległe krajobrazy, mieszkańcy oraz historia i kultura. Ciekawi go wszystko to, co ma związek z Północą. W poniższych rozważaniach poświęcę uwagę karelskiej *tropie* oraz refleksjom autora o turystyce, jakie zawarł w swoich dziennikach, szczególnie w *Lotem gęsi*. Zastanowię się, jak Mariusz Wilk rozumie idee turystyki i bycia włóczęgą.

Zdaje się, że karelska *tropa* opisana w *Woloco* to właściwie przykład drogi – włóczęgi.

O tej podróży myślałem od dawna. Przejść na jachcie od Morza Białego do Jeziora Ładozkiego, to jakby przeczytać kraj leżący wzdłuż wodnej *tropy* – niczym książkę.

Pisali ją ruscy kolonizatorzy Północy i angielscy żeglarze XVI wieku, raby Piotra Wielkiego i zeka Biełomorstroja, a ilustrowała północna przyroda – kamień, woda, las – karelski byt (Wilk 2005, 61).

Do tej wyprawy przygotowywał się Wilk, czytając „pożółkłe żurnaly z poza-przeszłego wieku – różne *Zapiski Impieratorskiego Russkiego Gieograficznego Obszczestwa* tudzież *Cztienija w Obszczestwie Istorii i Driewnosti Rossii* – wyszukując szczegóły o bycie ludzi, niegdyś żyjących na terenach, przez które miała wieść nasza tropa, [...]” (ibidem, 214). Podczas tej wędrówki autor *Wołoki* przemierzył Kanał Białomorski w obie strony, wielkie jeziora Karelii – Ładoga i Oniego, zwiedził kilka monasterów, wyspy Olenie, Kizi i Paleostrow, Pietrozawodsk, rzekę Swir z resztkami Swirlagu i Kanał Aleksandra II wokoło Jeziora Ładożskiego, Siaśstroj i Starą Ładogę, najstarszą stolicę Rusi – Biesow Nos, wyspę „Golec z petroglifami XX wieku – rytami epoki Stalina, pozostawionymi przez zeka, którzy tam granit dobywali, Pigmatka, przystań słynnej Wygorecji, Powieniec – »świata koniec«, i tak dalej...” (ibidem, 62). Wyprawa odbyła się na „Anturze”, a podróżnych było trzech. Wilk używa określenia „chodziliśmy” na proces przemieszczania się w przestrzeni rosyjskiej Północy. Ponadto stwierdza: w trakcie „podróży robiłem zapiski – notowałem swoje myśli tudzież sny, przebieg drogi i spotkania z ludźmi, jadło, zapachy i nazwy roślin, barwy obłoków i kierunki wiatru oraz strzępy historii wyczytanych w zimie. Słowem, kładłem na papier bieżącą chwilę” (ibidem, 62). Jednak najistotniejszy w rozważaniach o karelskiej *tropie* jest sposób pokonywania drogi. Wilk uznaje, że jego droga nie ma celu i ważniejsza jest kontemplacja od zamierzonego pokonywania trasy. „A ja...? Nigdzie nie wracam, od niczego nie uciekam, po prostu łączę donikąd. Nieśpiesznie, bez celu, bardziej kontempluję, niż piszę swą tropę” (ibidem, 65). Włóczęga po Karelii pochłoneła pisarza tak bardzo, że omal nie pozbawiła go łączności z rzeczywistością – „zawieruszyłem się w Karelii, zarówno w jej błotnistych bezdrożach (w tym roku odbyłem trzy wyprawy po miejscach, gdzie diabeł mówi dobranoc), jak i w tekstach o niej [...]. I jeśli by nie czytelnicy, przynaglający co jakiś czas, to bym się z tego oczarowania Karelią nie wywieruszył nigdy” (ibidem, 143). Powolna łązega, umożliwiająca kontemplację natury, prowadzi do zatracenia człowieka w obeszwałniającym uroku karelskiej przyrody. I wydaje się, że taki sposób podróżowania najbardziej odpowiada pisarzowi.

Innego typu podróż przeżył Wilk w 2009 r., kiedy wraz z dwoma przyjaciółmi przemierzał Labrador śladami Kennetha White’a zgodnie z treścią *Niebieskiej drogi*. Wspominam o tej wycieczce dlatego, że w opisie wojażu po północnej części Ameryki zawarł autor istotne wnioski i refleksje dotyczące włóczęgi, turystyki. Zastanawiające jest motto, które umieścił Wilk w rozdziale *Mielone z karibu* w *Lotem gęsi*. Przywołuje słowa Nicolása Gómeza Davili: „Świat wart

tego, aby po nim podróżować, istnieje jeszcze tylko w starych książkach podróżniczych” (Wilk 2012, 69). Wyprawa w realną podróż wydaje się pozbawiona znaczenia, a przecież Wilk ruszył w drogę i przemierzył sześć tysięcy kilometrów samochodem i dwa tysiące dwieście kilometrów promami. Lista miejsc, które odwiedzili i podziwiali, jest imponująca. Jednak, tak jak podczas peregrynacji rosyjskich, to w spotkaniach z ludźmi upatruje Wilk najwyższą wartość wszelkiego podróżowania. Uważa, że nieistotna jest trasa czy cel wyprawy, ale istotni są ludzie, których po drodze się spotyka. Pisarz wysoko ceni możliwość rozmowy, indywidualnego poznania z drugim człowiekiem. Konsekwentnie staje po stronie ludzi Północy, Innusów, Inuitów, Czukczów, Saamów, Ewenków; w utworze *Lotem gęsi* występuje przeciwko białym ciemnościom Indian zamieszkującym Labrador. Marcin Wojciechowski (2012) w recenzji tej książki słusznie zauważył, że mogłaby ona stanowić opis „świata postkolonialnego niewiele różniącego się od wędrówek Ryszarda Kapuścińskiego po Afryce”.

Pisarz, jak odnotowałam, wyruszył na tę wyprawę pod wpływem lektury *Niebieskiej drogi* Kennetha White’a. Jednak trasy obu podróży nie pokrywają się. Ponadto autor *Domu nad Oniego* wymienia kilka różnic pomiędzy podróżami, z których można wywnioskować, że nie był do końca zadowolony ze swojej wędrówki. Wynikało to z kilku powodów, ale tym, co doskwierało Wilkowi najbardziej, był fakt, że – jak już wspomniałam – nie podróżował samotnie, więc nie mógł oddać się, jak White, kontemplacji drogi czy „medytacji w drodze”. Autor skonkludował: „Nasza wyprawa potwierdziła zasadę, że włączyć się należy samopas. A grupowo uprawia się turystykę” (Wilk 2012, 74). Jednak tym, co najistotniejsze w podążaniu śladem White’a, była możliwość „medytacji geomenalnej”. Wilk wyruszył na Labrador, aby przemierzać te tereny nie tyle w sensie geograficznym, ile by „odkryć przestrzenny sens własnego bycia” (ibidem, 113). W myśl tych słów autor *Wilczego notesu* pragnie stać się włączyć. Ale włączyć dość specyficznym. Po analizie zachowań Kennetha White’a podczas wędrówki po Labradorze, który medytował w pokoju w hotelu „Labrador”, Wilk uznał jednak, że człowiek może być tylko „cieniem włączyć”.

Autor *Wołoki* oswajanie przestrzeni rozumie jako proces rozprzestrzeniania się, „czyli wyjścia poza »ja«. To dotyczy również cienia włączyć, zakładając, że polskie słowo »włączyć« oznacza zarówno człowieka, jak i samą drogę”¹. „Medytacja geomenalna” stanowi praktykę zatapiania w przestrzeni, wychodzenia poza własny umysł, aby zanurzyć się w przestrzeni i tym samym zawłaszczyć ją dla siebie. Natomiast z motywem cienia łączy pisarz istotę ludzkiej egzystencji. Wszystko, co obserwujemy, pozostawia cień. Również my sami i nasze życie rzuca cień, nawet wtedy, gdy bytowanie na ziemi osiąga swój kres. Wydaje się, iż owa formuła cienia przenosi w obręb ludzkich myśli, pamięci,

¹ Informacje z e-mailu Mariusza Wilka do Eweliny Iwańskiej z 23 sierpnia 2012 r.

subtelnych i nieuchwytnych doznań naszego umysłu. Pisarz postuluje praktykę medytacji pozwalającej na zrozumienie, poza którym słowa nie są już potrzebne.

Wilk, jak White, zaczyna „wędrować” w głąb własnego „ja”. Obserwuje pejzaż za oknem swego domu nad Oniego i oddaje się osobliwym peregrynacjom wewnętrznym. Spełnia tym samym augustiańskie twierdzenie, że podróż w głąb siebie jest próbą poznania najgłębszej prawdy o sobie. „Św. Augustyn miał rację twierdząc, że nie w odległych krainach, nie na zawsze wypełnionym gwarem rynku, lecz we wnętrzu każdej jednostki ukryte jest wszystko to, co najistotniejsze; tam należy się wyprawić, by poznać prawdę” (Kowalski 2002, 133). Pod datą 28 kwietnia Wilk zanotował następującą refleksję o podróżowaniu w przestrzeni własnego domu przy akompaniamencie ulubionej muzyki:

To chyba przychodzi z wiekiem, że coraz bardziej lubię się wałęsać, nie wstając z fotela – jak dziś. Pole szerniałego lodu na Oniego rozmywa się w lila mgłę za oknem (tamtego brzegu Wielkiej Zatoki nie widać), czajki kreślą na nim białe hieroglify, u pomostu sryż, a do rytmu kołysze mnie Herbie Hancock i Norah Jones, Tina Turner, Joni Mitchell i Leonard Cohen. Zali można wybrać lepszą kompanię dla wałęsy? (Wilk 2012, 139).

Wędrowki wewnętrzne umożliwiają również goście, którzy przybywają do domu nad Oniego. Każdy przybysz przynosi swój świat, dzięki czemu możliwe jest wewnętrzne wędrowanie wraz z towarzyszem. Wilk stwierdza: „W dom nad Oniego ludzie wnoszą swoje światy i nie trzeba się ruszać, aby nimi wędrować. A jeśli nawet nie spotykają się u nas jak Pieczugin z Bahrem, wystarczy, iż zamknę ich w jednym tekście, aby spotkali się w twojej głowie, czytelniku” (ibidem, 158).

W *Lotem gęsi* Wilk przedstawia rozróżnienie między włóczęgą i wojażerem, między podróżnikiem i turystą. Wyższą wartość przypisuje włóczędze. Włóczęga i podróżnik to ten, który wędruje przez życie, zgłębiając jego sens. Definicja podróżowania nie zawęża się jedynie do przemieszczania w przestrzeni. Wilk akcentuje to, że można wędrować poprzez kontemplację własnego „ja” i natury, w czym wyraźnie dostrzega wysoką wartość. Zaś wojażer i turysta uosabiają banalność, powierzchowność i pośpiech. Owe cechy według Wilka zasługują jedynie na krytykę i odrzucenie. Autor uznaje, że „Podróżników świata wyparli turyści” (ibidem, 203). A na pierwszej stronie *Lotem gęsi* zanotował: „Włóczęga bowiem jest s t a n e m d u c h a, a nie czynnością – profesją lub hobby – jak wojażowanie. Wybitnym wojażerem XX stulecia był Ryszard Kapuściński².

² O *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego pisał Wilk w *Wilczym notesie*. „Kapuściński penetruje temat i wszcz, i w głąb. Podróżuje i w czasie, i w przestrzeni” (Wilk 2003, 54). Jednak według Wilka to, co stworzył Kapuściński, przypomina komiks o Imperium. Informacje są zdawkowe i powierzchowne, acz efektowne.

Wzorem współczesnego włóczęgi jest dla mnie Kenneth White” (ibidem, 11). Pisarz uważa włóczęgę za możliwość niespiesznej kontemplacji drogi, którą się podąża, tej realnej, ale i drogi życiowej. Jednak współczesność nie sprzyja włóczęgom. Nie ma czasu na zatrzymanie, na chwilę zadumy. „Świat” naciska na przyspieszenie tempa. „A to wydawca nagli, bo rynek żąda nowinek, a to czytelnicy się zżymają, bo wolniej piszę, niż czytają. Świat przyspiesza, a ja nie lubię się śpieszyć” (ibidem, 45) – wyznaje Wilk, który pragnie mieć możliwość pracy we własnym tempie. Chce podążać swoją *tropą* tak, jak ona się układa, z chwilą zatrzymania na dodatkową lekturę, z uwzględnieniem okoliczności, które opóźniają proces pisania, a są niezależne od autora. Wilk odnotowuje autorefleksję o włóczędze, która uczy wędrowca cierpliwości. A pospieszna turystyka niszczy tajemnicę drogi. Pozbawia wędrowkę istoty i głębi. Z teorii podróżowania wywodzi pisarz ogólną interpretację uczestnictwa w życiu. Uważa, że współczesny człowiek albo żyje prawdziwie, w pełni uczestniczy w wydarzeniach dnia codziennego, albo przemyka po powierzchni ludzkiego bytowania, nie docierając do istoty egzystencji, i przyjmuje rolę „podglądacza” otaczającej rzeczywistości.

Autor diagnozuje współczesne sposoby komunikowania się między ludźmi. Uważa, że tym, co najistotniejsze w życiu, jest rzeczywiste doświadczenie, które umożliwia mówienie lub, jak w przypadku pisarza, pisanie o wydarzeniach, których było się świadkiem. Współczesność charakteryzuje dehumanizacja, powierzchowność, brak realnych kontaktów międzyludzkich, wszystko jest prędkie i niezakorzenione w doświadczeniu. Jednak zalecenie dla korespondentów wojennych budzi mój sprzeciw, to chyba zbyt daleko posunięty postulat pisania tylko o tym, czego się samemu doświadczyło. Na potwierdzenie swych słów, Wilk przywołuje opinię Warłama Szałamowa o powinności doświadczenia Kołymy, aby o tej przestrzeni wiarygodnie pisać:

Dzisiaj łatwiej pogadać do telefonu niż spotkać się twarzą w twarz. Dzisiaj prościej rakieta miasto zburzyć aniżeli własnymi rękami, patrząc człowiekowi w oczy, zabić go. Dlatego polecam korespondentom, żeby najpierw ubili choć jednego człowieka, a potem opowiadali o wojnach. Warłam Szałamow mawiał: przeżyj Kołymę i zobaczysz, czy chcesz o niej pisać. A teraz po Kołymie rozjeżdżają żurnaliści, którym gazety płacą za każdą wiorstę kołymskiej trasy, byleby tylko coś napisali o Kołymie. Ot, i wojażują (ibidem, 194).

Takim korespondentem-wojazerem po Kołymie jest, jak mi się zdaje, Jacek Hugo-Bader, który przez ostatnie lata kilkakrotnie wyruszał do Rosji, aby następnie zdać relację z owych wypraw³. W ostatniej książce, noszącej tytuł *Dzienniki kołymskie*, opisuje swoje spostrzeżenia o Kołymie. Wyruszył w te

³ Hugo-Bader J. (2010), W rajskiej dolinie wśród zielska. Wołowiec; Idem (2009), Biała gorączka. Wołowiec; Idem (2011), Dzienniki kołymskie. Wołowiec.

rejony, mimo pewności, że jest to obszar „całkowicie niedostępny, dziki albo raczej zdziczały [...], z siedzibami ludzkimi co kilkadziesiąt, a czasem kilkaset kilometrów” (Hugo-Bader 2011, 18). Co zastanawiające, Bader, opisując Kołymę, nie chce wracać do tematu łagrów, zeków, śmiertelności, przemocy i ludzkiego nieszczęścia. Jednak mimo takiej deklaracji, historia często przebija w opowieściach o mieszkańcach Trasy Kołymskiej, są w nią uwikłani, nie mają możliwości ucieczki od przeszłości. Bader pisze o świadkach tragicznej historii tych miejsc. Reportera intryguje ciemne i przerażające oblicze ludzkiej duszy. Zastanawia się, jak mieszkańcy Kołymy poradzili sobie z tragicznymi traumami i jak udaje im się egzystować po tych doświadczeniach. Bader pisze o codziennym, zwykłym ludzkim życiu, nie szuka spektakularnych wydarzeń, niebywanych historii, wybitnych osób. Interesuje go tu i teraz, i niewyszukany obraz życia mieszkańców Kołymy. Jednak Mariusza Wilka nie przekonują deklaracje Jacka Hugo-Badera. Wilk uważa, że Badera absolutnie nie pociąga opis prawdziwego, codziennego życia, ale migawki dramatycznych zdarzeń. „Dlatego irytują mnie – stwierdza Wilk – relacje reporterskie (na przykład Hugo-Badera...), które na pierwszy plan wyciągają co jaskrawsze epizody i pytam, czy te krwiste kawałki z życia to rzeczywiście życie samo?”⁴ A dla autora *Domu nad Oniego* pierwszorzędne jest „własnodzielne przeżywanie świata” (Wilk 2012, 105), szczególnie w dobie Internetu, kiedy dostęp do różnorodnych informacji jest nieograniczony.

Rozważając zagadnienie podróżowania, Wilk postuluje, aby „pod groźbą szubienicy” zabronić masowej turystyki na tereny Dalekiej Północy:

Zbyt krucha jest przyroda [wyjaśnia powody swej restrykcyjnej opinii – E. I.] tych szerokości geograficznych. Pejzaż tu wymaga bacznej kontemplacji, a nie nietrzeźwego zachwyty turystycznej gawiedzi. Być może dlatego White pisał, że ci, którzy podążają Drogą Północną, próbują dotrzeć do klarowności i wydostać się z tego zamętu (ibidem, 80).

Nie tylko nietrzeźwy tłum przeszkadza w kontemplacji natury Północy, ale również brzydota architektoniczna budynków samego miasta i widoku znad rzeki w Chicoutimi. Wilk nie szczędzi zjadliwej krytyki ani budynkom, ani mieszkańcom:

Niechęć autora *Wilczego notesu* do Stanów Zjednoczonych rozpoczęła się wiele lat przed wyprawą na Labrador. We wrześniu 1990 r. pisarz przyjechał do tego kraju jako korespondent i promował też *Konspire*. Trasa owej promocji „zaczynała się od Karoliny Płn., przez Nowy Jork do Bostonu u Cambridge” (Wilk 2012a, 99). Wilk rozczarował się tym, co zobaczył w Stanach Zjednoczonych.

⁴ Informacje z e-mailu Mariusza Wilka do Eweliny Iwańskiej z 19 sierpnia 2012 r.

Wcześniejsze przekonania, że Ameryka ucieleśnia idee „ojczyzny wolności, demokracji i w ogóle” (ibidem) szybko zostały przez niego zweryfikowane. „Pojechałem – wyznał Wilk w rozmowie z Pawłem Bravo – i rychło pojąłem, że tam panuje większe zniewolenie niż u nas za komuny. [...] Tak więc szybko się okazało, że Stany to nie moja baja... No, ale miałem jeszcze Moskwę w zanzardzu” (ibidem). Tym, na co szczególnie zwrócił uwagę, było zachowanie mieszkańców demokratycznego, wymarzonego kraju i organizacja życia. Przytoczył dwa przykłady postaw obywateli Stanów Zjednoczonych, aby uwiarygodnić swoje wnioski:

Oto koleżanka mojej amerykańskiej dziewczuszki mówi, że chciałaby pojechać na Alaskę, ale może wziąć tylko sześć dni urlopu, bo jeśli zniknie na dłużej, to ją wyrzucą z pracy, wychodząc z założenia, że jeśli firma może się obejść bez pracownika ponad tydzień, to znaczy, że ten pracownik jest niepotrzebny. Albo inny przykład – z Harvardu przyjeżdżał do Gdańska doradca ekonomiczny związku, mieszkał za każdym razem u mnie, jadł, spał, pił, palił grass i sam mówił, że czuje się wspaniale, jak u siebie, to znaczy w wolnym kraju... Po czym ja przyjeżdżam do Bostonu, dzwonię do niego i mówię, że jestem, on zerka w kalendarz i mamrocze: może w czwartek poszlibyśmy na lunch. Spotkaliśmy się na lunchu, każdy zapłacił za siebie i więcej się nie widzieliśmy (ibidem).

Owym amerykańskim, jakże współczesnym nam, przykładom przeciwstawił Wilk styl życia i atmosferę panującą w Rosji na początku lat 90.: „Fantastyczna bieda i szczodrość, rozmowy »po duszom« do rana, a rano ostry seks. Potem zaczęły się demonstracje, zadymy, pucz... No, a jeszcze później doszła fascynacja przestrzenią” (ibidem). Rosyjska rzeczywistość, zdecydowanie bardziej niż amerykańska, ciekawiła i inspirowała pisarza. To w Rosji doświadczył prawdziwego życia. Obecnie właśnie z perspektywy Rosji formułuje swoją dezaprobatę wobec rzeczywistości Ameryki Północnej. Uważa, że mieszkańcy Stanów Zjednoczonych są „zniewoleni”.

Krytyka rzeczywistości amerykańskiej w pewnym sensie zbliża myśl Mariusza Wilka do wniosków sformułowanych przez Józefa Czapskiego ponad pięćdziesiąt lat wcześniej, kiedy to autor *Na niehumanitarnej ziemi* podejmował kilkakrotne peregrynacje do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w celu wygłaszania odczytów poświęconych sprawie katyńskiej, w których przedstawiał własne poglądy na temat Rosji sowieckiej⁵. Obaj twórcy swoje wnioski dotyczące Stanów Zjednoczonych konfrontują z doświadczeniami rosyjskimi czy, jak

⁵ Zapisy doświadczeń i refleksji o rzeczywistości amerykańskiej odnajdujemy w esejach zamieszczonych w zbiorze *Tumult i widma*: Czapski J. (1997), „Prawie niebo”; *Czarne lusterko*; *Łańcuch niewidzialny*; *Malowane życie, malowana śmierć*; „Dzwonki”; „It is our custom”. W: idem, *Tumult i widma*. Kraków.

w przypadku Józefa Czapskiego, radzieckimi. Były żołnierz Armii Andersa podczas swoich wyjazdów nie zrezygnował z obserwacji mieszkańców kraju, warunków ich egzystencji i kultury stworzonej w demokracji amerykańskiej oraz przejawów praktyk religijnych. Sformułowane przez Czapskiego wnioski na temat rzeczywistości amerykańskiej stanowią obserwacje malarza, pisarza i myśliciela, którego perspektywa poznawcza wzbogacona była przeżyciami w Rosji. Wnioski Czapskiego głębiej wnikają w strukturę rzeczywistości amerykańskiej niż tezy Wilka o naturze współczesnej turystyki i wyglądzie mieszkańców Ameryki Północnej. Dla autora *Wspomnień starobielskich* najbardziej uderzający w rozpoznaniu przestrzeni amerykańskiej był fakt ukrywania prawdziwego wymiaru egzystencji, z którą nieodłącznie związana jest choroba, śmierć i rozkład. Taką tendencję określił mianem „malowanej” rzeczywistości. W eseju o wymownym tytule *Malowane życie, malowana śmierć* autor przedstawił następujący wniosek:

Tu, w Ameryce, ten nastrój, że się o śmierci nie mówi i o niej stara się myśleć jak najmniej, wydał mi się nagminny, mnie samemu się udzielał. Ja sam po miesiącach Ameryki zacząłem reagować na śmierć inaczej. Odruchowo zaczęło mi się zdawać, że śmierć z choroby, ze starości, jest tu, w Ameryce, wypadkiem rzadszym i pewno w najbliższej przyszłości do usunięcia (Czapski 1997, 120).

Jednak obok „malowanego” życia istniało również cierpienie i nędza, współczucie i braterska pomoc. Czapski w swych pismach przestrzegał przed jednoznacznymi wnioskami i opiniami o rzeczywistości amerykańskiej. Zgodnie z zaleceniami autora *Na nieludzkiej ziemi* obserwator powinien wnikliwie diagnozować to, co widzi i czego doświadcza. Czy takie wspólne wnioski wyciągnęli obaj pisarze? Zarówno Czapski, jak obecnie Wilk, uznawał, że najważniejsza jest prawda o opisywanej rzeczywistości. Jednak wnioski Wilka dotyczące rzeczywistości amerykańskiej wydają się dość powierzchowne.

Wilk utyskuje na turystykę, sposób bycia i podróżowania współczesnych globtroterów. Uważa, że turystyka deprawuje „tuziemców”. Poza tym taki sposób spędzania czasu niesie ze sobą zniszczenie, pęd, pośpiech i powierzchowność, a turyści według Wilka nie zgłębiają istoty tego, co obserwują. Nadrzędnym zadaniem dla autora podczas podróży jest docieranie do własnego „ja”. Główna różnica pomiędzy turystą a włóczęgą polega na sposobie postrzegania rzeczywistości. „Wojażer patrzy na świat z zewnątrz, włóczęga od wewnątrz” (Wilk 2012, 86). Wydaje się, że poddana krytyce postawa turysty z pism Mariusza Wilka jest zbliżona do rozumienia, jakie odnotował o tożsamości współczesnego turysty Piotr Kowalski, który stwierdza, iż

Bycie turystą oznacza pewien sposób spędzania wolnego czasu; raz przyjęta postawa kolekcjonera wrażeń, który zachowuje wciąż kontrolowany dystans wobec oglądanego

jedynie świata, ogarnia coraz większe obszary życiowych powinności – już nie tylko kanikułowe eskapady, ale też codzienność można podporządkować takiemu bezpiecznemu doświadczeniu świata, kontaktów z innymi, z których widzi się tylko przedmioty konsumpcji, estetycznego użycia (Kowalski 2002, 37–38).

W rozmowie z Dorotą Gacek i Elżbietą Łukomską dla radiowej Dwójki Wilk jednoznacznie wyraził swój pogląd dotyczący tego, czym dla niego jest włóczęga i jak rozumie bycie wojażerem: „ – To jest pewnego rodzaju postawa duchowa. Bo to nawet nie chodzi o drogę jako taką – drogą może być dom, medytacja, drogą może być córka, jak w moim wypadku. Gdziekolwiek by był włóczęga, jest u siebie. A wojażer gdziekolwiek jest, nawet u siebie w domu, jest przejazdem” (Wilk 2012b). Rozważania o istocie bycia włóczęgą zamieścił w swojej książce *Odyseje nasze byle jakie...* Piotr Kowalski, który pisze, że włóczęga

wyduje się osobliwym sposobem manifestowania wolności albo też próbą odrzucenia ograniczeń i rygorów codziennego życia. Jej istotą, paradoksalnym celem jest to, że likwiduje, lekceważy konieczność wyznaczania punktu dojścia; cel włóczęgi nie ma więc statusu miejsca, do którego zmierza, umiejscowiony jest natomiast w samej czynności wędrowania” (Kowalski 2002, 31).

Słowa te wydają się być zbieżne z poglądami Wilka, który w drodze upatruje sens własnej egzystencji. Autor *Lotem gęsi* nie sytuuje swojej osoby w obrębie turystyki, jaką obserwujemy w kulturze masowej, kulturze popularnej, charakteryzującej się szybkim i łatwym zdobywaniem wrażeń z nowych miejsc pokonywanych w zawrotnym tempie i doświadczeń pozbawionych refleksji. Wilk jest podróżnikiem, włóczęgą, ale nie turystą. W *Domu nad Oniego* pisze: „Północ – to moje koczowisko, obszar penetracji” (Wilk 2006, 46).

Wilk starał się patrzeć na świat oczami „tuziemców”. Jednak podczas wyprawy na Labrador uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy występuje w roli turysty i przygląda się otaczającej rzeczywistości z turystycznego, zbanalizowanego i spłaszczającego, punktu widzenia. Zmieniła się Wilkowa percepcja, która wywołała uogólniającą refleksję o ludach Północy i turystach. Aby odkryć istotę dostrzeganego świata, trzeba go przeżywać, a nie ślizgać się po powierzchni. Tylko zanurzenie w rzeczywistość umożliwi dostrzeżenie prawdy. Wilk przywołał opinię White’a dotyczącą życia współczesnych Indian, których obserwował podczas pobytu w rezerwacie. „Kenneth miał rację, twierdząc, że dzisiaj w wielu miejscach trzeba pójść do muzeum, żeby zetknąć się czymś żywym” (Wilk 2012, 86). Żywe wrażenie na autorze wywarła Denise Robertson, która oprowadzała po rezerwacie w Mashteuiatsh. Wilk poczuł powinowactwo z naturą i posłyszał rytm poezji, który «jest mierzony ciszą między słowami» (ibidem, 86). Zaszokował natomiast pisarza film prezentowany w muzealnym rezerwacie. To, co zobaczył, ewidentnie nie oddawało istoty naturalnego życia Indian.

Zaspokajanie potrzeb turystów spowodowało, że mieszkańcy rezerwatu decydowali się na sztuczne, wyreżyserowane sceny z ich rzekomo tradycyjnego sposobu życia. Jednak Wilk nie dał się „nabrać” na te wybiegi. Nawet w tym miejscu wyraził krytykę mieszkańców Ameryki Północnej.

Oprócz nas na widowni siedziała para starszych jankesów z tłustym podrostkiem, który cały czas coś żuł. Film był wyraźnie kręcony pod turystów. Sceny polowania i połowu ryb na pokaz, banalne rytuały szamańskie, cepeliowskie rzemiosła, wszystko to poznałem z natury, żyjąc wśród kolskich Saamów. Jedyne sposób wypieku chleba w ziemi na chwilę mnie zaintrygował, ale kiedy Denise powiedziała, że Indianie Innus do wyrobu ciasta używają proszku do pieczenia, to mi mina zredła. Moja Natasza nawet drożdże kładzie, wyrabiając chleb na zakwasie (ibidem, 87).

Mariusz Wilk ewidentnie preferuje Rosję ponad Amerykę Północną. W *Wolocie* umieścił opinię o pobycie w Stanach Zjednoczonych, którą konfrontuje z rzeczywistością moskiewską: „Pierwsze moje kroki w Moskwie to przede wszystkim spotkania z ludźmi. Z moskwianami... Po Stanach byłem spragniony kontaktu, a nie czystych zębów wyszczerzonych w czystym uśmiechu. Moskwa zrekompensowała mi USA z nawiązką. Od pierwszych dni” (Wilk 2005, 183). Ale współczesna Moskwa stała się podobna do miast amerykańskich, czy europejskich: „Dzisiaj Moskwa już nie ta. [...] Nadmiar żarcia i ciał, słów, póż, gestów, książek i laptopów, celebry i ceremonii” (ibidem, 184–185). Ów nadmiar, jak znak czasów, doskwiera Wilkowi. „Jednocześnie zdziczały kapitalizm, który zwałił się na Rosję niby orda tatarska, nie liczy się z niczym, co nie pachnie kasą” (Wilk 2006, 164).

Zbytek dostrzega zarówno we współczesnej Rosji, w Ameryce Północnej, jak i w Polsce. Krytykuje Amerykanów za to, że poddają się dyktatowi pracodawców i miejsc pracy. Zestawia postawy mieszkańców społeczeństwa konsumpcyjnego z zachowaniami moskwian, którzy na początku lat 90. żyli w niedostatku. Wyznaczając różnice w ilości i sposobach czy możliwościach pozyskiwania dóbr materialnych, tworzy jednowymiarowy wniosek. Tym bardziej, co jest oczywiście truizmem, że w obecnej Rosji, gdzie jest nieograniczony przez państwo, wolny dostęp do wytworów społeczeństwa konsumpcyjnego, zachowania Rosjan są podobne do postaw prezentowanych przez mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Wilk dokonuje wiwisekcji. Uznaje, iż życie na północy Rosji spowodowało, że odwykł od wszelkiego nadmiaru – zarówno materialnego, jak i słownego. A obserwowany dobrobyt jest przyczyną dolegliwości zdrowotnych pisarza. Przeżycia te i widok młodych warszawiaków wywołał wspomnienie słów dziada Piotra. Wilk uznał, iż zawierają one prawdę o współczesnej rzeczywistości. „– A jednak – szepnąłem – dziad Piotr miał rację, twierdząc, że wszelki nadmiar sprawia, iż człek jak wiór skręca się wokół swojej własnej

pustki” (ibidem, 101). W wywiadzie dla „Gazety Petersburskiej” Wilk przytacza swoje, niedelikatne w ocenie, spostrzeżenia, jakich dokonał podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat 1991/1992, krótko przed wyjazdem do Rosji.

– Po pobycie w Stanach wydał Pan tylko zbiór szkiców. Nie zafascynowała Pana Ameryka?

– Bynajmniej... W Stanach byłem parę miesięcy na przełomie 1990/91 roku. Na moich oczach George Bush (starszy) rozpoczął pierwszą wojnę w Zatoce Perskiej, widziałem migawki w amerykańskiej TV oraz reakcje widzów i byłem zniesmaczony, zarówno cynizmem, jak i nikłą skalą protestów. Na Harvard Sq. wyszło zaledwie około 20 studentów, protestujących przeciw agresji amerykańskiej. Ot, hippisowski happening. Także już wtedy Stany przodowały w tym, co dzisiaj nazywa się „konsumeryzmem”, ten nadmiar wszystkiego mnie poraził. Z tamtych czasów Ameryka kojarzy mi się z tłuszciochem. Idąc, przelewa sadło z nogi na nogę (Wilk 2012c).

O dobrobycie, dostatku wszelkich dóbr w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pisał na początku lat 50. Józef Czapski. Pisarz zarówno dostrzegał zażyłość mieszkańców Ameryki, jak również oni sami chętnie opowiadali o tym aspekcie życia. W eseju *Prawie niebo* autor przytacza często powtarzane zdania: *How do you like this country* oraz *It is the best place in the world!* Czapski, baczny obserwator, konstatował: „Wszędzie uderzała mnie postawa robotników, ich wygląd fizyczny, świetne ubrania i h u m o r” (Czapski 1997, 79). Wielokrotnie odnotował, że Amerykanów charakteryzuje dorodny wygląd i bardzo dobry nastrój. Jednak obok tych spostrzeżeń Czapski przytacza opinie absolutnie przeciwne, krytykujące taki styl życia czy sposób funkcjonowania w owej wspaniałej rzeczywistości. Henry Miller „nienawidzi tych wanien, tych fabryk i w każdym gości poważnym i dostojnym najbiedniejszego chłopca greckiego widzi istotę życia. Ameryka jemu, Amerykaninowi, wydaje się piekłem na ziemi” (ibidem, 79). I wstrząsająca opowieść o tragicznych losach osób: „Opowiadano mi o nagłych samobójstwach ludzi, którzy jeszcze kwadrans przed śmiercią tak samo radośnie uśmiechali się do wszystkich” (ibidem, 80–81). Czapski nie tylko ukazuje pełny obraz rzeczywistości amerykańskiej – zarówno pozytywne zjawiska, jak i ciemne oblicze egzystencji w tym kraju. Dostrzega, że zapomina się tutaj o niezwykle istotnym aspekcie egzystencji – o śmierci i związanych z nią czynnościach, jakim poddaje się ciała zmarłych. Nie tylko żywi mieszkańcy są zawsze uśmiechnięci, nawet chwilę przed śmiercią, ale również trupy w Ameryce się uśmiechają. Widok i opowieści o tym szczerze oburzają Józefa Czapskiego, pamiętającego twarze wielu zmarłych podczas pierwszej i drugiej wojny, które nie były malowane. Jednak postuluje, aby Europejczycy i Amerykanie obserwowali się nawzajem. Wnioski pisarza nie są jednostronne, ukazują

komplementarny obraz rzeczywistości amerykańskiej z połowy XX w. Natomiast wiele ze słów eseisty jest niewątpliwie aktualnych do chwili obecnej.

Mariusz Wilk, prawie sześćdziesiąt lat po obserwacjach Józefa Czapskiego, wyrusza na Labrador i na temat mieszkańców Kanady odnotowuje następujące wnioski: „Wdzięczątka tłuste jak wieloryby rozbierały scenę uliczną” (Wilk 2012, 81). Wilk, za Gombrowiczem, uważa, iż człowiek, który nie panuje nad swoją tuszą, nie panuje nad sobą. Tę dość radykalną, jak na obecne czasy, opinię wyraża po obserwacji twarzy współczesnych polskich polityków. „Olaboga! – myślę wówczas – jeśli ci goście mają problemy z opanowywaniem siebie, to jakim prawem sięgają po władzę nad innymi? Wszak już starożytni mędrcy, zarówno Wschodu, jak i Zachodu uczyli, że siłę czerpiemy z wyrzeczenia, nie z zaspokojenia zachcianek” (Wilk 2006, 114). Powołuje się na zapisy z *Mahabharaty* i twierdzenia swojego ulubionego malarza Północy, Aleksandra Borisowa. Zdolność zachowania umiaru, panowanie nad własnymi potrzebami i ciałem uznaje za cechy prawdziwego mężczyzny. Pogardza tymi, którzy folgują swoim zachciankom, nie bacząc na opinię publiczną i na fakt sprawowania istotnych funkcji publicznych, które powinny mobilizować do wytężonej pracy nad własną osobą, zarówno w wymiarze duchowym, jak również fizycznym. Konkluduje:

Dlatego patrząc na pękate figurki polskiej sceny politycznej, na te twarze łasuchów i szyje wylewające się z kołnierzyków, nie mam złudzeń. Jeśli człowiek nie potrafi odmówić sobie łakomego kąska i tyje na oczach publiki, to czemu miałby sobie odmawiać w czymś innym? W czymś czego po nim nie widać? (ibidem, 114).

Porównuje sylwetki Władimira Putina i Aleksandra Kwaśniewskiego. Owocem bliższego przyjrzenia się obu postaciom jest stwierdzenie: „nie dowierzam facetom o babich kształtach” (ibidem).

Krytyka współczesnego konsumeryzmu, próba uniknięcia życia w społeczeństwie konsumpcyjnym, zbliża postawę Wilka do współczesnego rozumienia włóczęgi. Taką definicję odnajdujemy w rozważaniach P. Kowalskiego.

Dzisiejszy włóczęga [...] chce [...] wywikłać się z pęt społeczeństwa konsumpcyjnego, nastawionego zaborczo i eksploratorsko wobec świata, skoncentrowanego na sukcesie, osiągnięciu zakładanych celów (Kowalski 2002, 31).

Jednak z pewnością Wilk nie utożsamiałby się z włóczęgą, o którym pisze Zygmunt Bauman. Nie o taką postawę chodzi pisarzowi, nie tak rozumie sens bycia włóczęgą odrzucanym w miejscach pobytu, który z wędrowki, ustawicznego przemieszczania w przestrzeni, uczynił sposób swego bytowania w świecie. Wilk jest włóczęgą, ale w sensie duchowym, nie prezentuje i nie preferuje wykorzenienia oraz braku zadomowienia.

Turysta zmienia miejsce, jak mu serce dyktuje. Porzuca miejsce pobytu bez skrpułów, gdy nowe, niewypróbowane jeszcze możliwości pojawiają się w zasięgu wzroku. Włóczęga też wie, że nie pozostanie długo tam, gdzie jest dzisiaj, ale z całkiem innego powodu: gdziekolwiek się znajdzie, nie jest mile widziany. Turysta jest w ruchu, bo znajduje świat nieodparcie atrakcyjnym; włóczęga zaś dlatego, że znajduje świat nieznośnie niegościnnym. Włóczęga wyrusza w drogę nie wtedy, gdy wycisnął ostatnią kroplę rozkoszy z otoczenia, w jakim przebywał do tej pory, ale wtedy, gdy tubylcy tracą cierpliwość, wymówią doraźną posadę lub każą związać namiot (Bauman 2000, 149).

Bauman odnotowuje rozróżnienia pomiędzy postawą turysty i włóczęgi w kontekście ich postaw wobec „tuziemców”.

Nie ma więc w turyście tej uległości wobec tubylczego świata, tej pokory wobec kapryśnych i niezgłębionych jego reguł, tej rezygnacji wobec pełnego zaskoczeń losu, jakie cechują, z konieczności, a nie z wyboru, włóczęgę. Wybrawszy wędrowkę, może się turysta zdobyć na wyniosłość wobec świata, jaki zwiedza: jego wola uczyniła ten świat światem, jaki zwiedza, światem wartym zwiedzania – i świat ten musi spełniać oczekiwania turysty, musi się wysilić, aby godnym odwiedzin pozostać. Turysta płaci, turysta wymaga. Stawia warunki. Może w każdej chwili odwrócić się plecami, jeśli uzna, że warunki nie zostały spełnione lub że spełnia się je opieszale czy niedbale. Włóczęga kłania się tuziemcom; turysta oczekuje tubylczych pokłonów (Bauman 1994, 30).

O turystyce jako sposobie życia i o konsumpcjonizmie posuniętemu do granic absurdu pisze Paul Ricoeur. Zgodnie z jego teorią świat podporządkowany turystyce, permanentnemu podróżowaniu i utylitarnej kulturze konsumpcyjnej będzie pozbawiony jakiegokolwiek twórczości i pogrążony w bezideowości, w nihilizmie. Jednak to dość przerażające widmo wydaje się realne w obliczu skali współczesnego konsumpcjonizmu, choć nie jest raczej możliwe, aby ten stan ogarnął cały świat.

[...] Doskonale możemy wyobrazić sobie bliski czas, gdy każdy przeciętnie zamożny człowiek będzie mógł przenosić się nieustannie z miejsca na miejsce i odczuwać przedsmak własnej śmierci w tej niekończącej się podróży bez celu. W sytuacji krańcowej triumfu kultury konsumpcyjnej, wszędzie takiej samej i całkowicie anonimowej, oznaczałby punkt zerowy kultury twórczej; zwycięstwo dobrobytu przeniosłoby sceptycyzm na skalę ogólnie ziemską oraz absolutny nihilizm (Ricoeur 1991, 170).

Współczesność, w swoim postmodernistycznym wymiarze, nie przystaje do potrzeb Mariusza Wilka, jakie stawia on przed rzeczywistością i swoim bytowaniem w przestrzeni. Wybiera niespieszne życie na wsi, z dala od zgiełku miasta, gdzie może oddać się powolnej kontemplacji „pejzażu i czasu”, gdzie może żyć

poza imitacjami, pozorami współczesności. Twierdzi, że godne uwagi są prawdziwe rzeczy, rzetelna praca, cisza i spokój. W *Geopoetyce i innych zapiskach* przywołuje opinie Petera Zumthora, zawarte w dziele *Myślenie architektura*. Utożsamia swą myśl z wieloma refleksjami szwajcarskiego myśliciela, który pisze między innymi o współczesności, pejzażu i czasie.

Podzielam jego miłość do prawdziwych rzeczy. Nie owych symulaków, od których roi się nasz dzisiejszy, postmodernistyczny świat, lecz rzeczy, w których zawarta jest nasza praca, to znaczy energia, jaką w nie włożyliśmy, tudzież czas poświęcony na ich wykonanie, wszystko jedno, czy to będzie dom, ogród czy esej, sonata czy też łapęć z łyka. Prawdziwa rzecz, według Zumthora, pozostaje w ukryciu i trzeba dostatecznie długo się wpatrywać, żeby ją dostrzec. W społeczeństwie, uprawiającym kult tego, co nieistotne, nieśpieszna kontemplacja prawdziwych rzeczy sama w sobie jest formą biernego oporu. Bliskie mi są także rozważania Zumthora na temat pejzażu i czasu. Szwajcarski architekt przeciwstawia miasto pejzażowi, pisząc, że w mieście czas jest zagęszczony, pośpieszny, podczas gdy w pejzażu – wielki. Miasto rozdrażnia i tłamsi, choć nieraz także inspiruje, pejzaż daje wolność i spokój. Miłość do pejzażu jest warunkiem znalezienia odpowiedniej miary, która pozwala osiągnąć syntezę budowli i pejzażu, to znaczy stworzyć miejsce niepowtarzalne, nie do pomylenia z żadnym innym. Siła takich miejsc – zdaniem Zumthora – tworzy ojczyznę. Zamieszkując dom nad Oniego, doceniam celność jego rozważań” (Wilk 2014, 145).

Mariusz Wilk wybrał rosyjską Północ na miejsce swej, zdaje się, niespiesznej egzystencji. Tam oddaje się kontemplacji przyrody i praktykuje medytację. Pisarz krytykuje współczesny konsumeryzm mieszkańców Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Diarysta ukuł pojęcie duchowej włóczęgi i podejmuje wyzwanie praktykowania tego typu podróżowania. Odrzuca zaś turystykę rozumianą jako pospieszne i pobieżne przemierzanie świata.

Bibliografia

- BAUMAN, Z. (2000), *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa.
- BAUMAN, Z. (2002), *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*. Warszawa.
- CZAPSKI, J. (1997), *Tumult i widma*. Kraków.
- HUGO-BADER, J. (2011), *Dzienniki kołymskie*. Wołowiec.
- KOWALSKI, P. (2003), *Droga, wędrówka, turystyka w kulturze popularnej*. W: Kowalski, P. (red.), *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*. Opole, 8–29.
- KOWALSKI, P. (2002), *Odyseje nasze byłe jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*. Wrocław.
- RICOEUR, P. (1991), *Podług nadziei*. Wrocław.
- WILK, M., *Bałem się śniegu, gdy urodziła się córka*. W: <http://www.polskieradio.pl/8/402/Artykul/540010,Mariusz-Wilk-Balem-sie-sniegu-gdy-urodzila-sie-corka> [dostęp 1.08.2012b].
- WILK, M. (2003), *Wilczy notes*. Gdańsk.

WILK, M. (2006), *Dom nad Oniego*. Warszawa.

WILK, M. (2014), *Dom włóczęgi*. Warszawa.

WILK, M. (2012), *Lotem gęsi*. Warszawa.

WILK, M., *Spotkanie. Rozmowa w Kotlinie*. W: *Przegląd Polityczny*. 112, 95–111.

WILK, M. (2011), *Tropami rena*. Warszawa.

WILK, M. (2005), *Wołoka*. Kraków.

WOJCIECHOWSKI, M. (2012), *Tropami rena*. W: <http://wyborcza.pl/1,75517,4603474.html#ixzz0unYt1Kfl> [dostęp 23.08.2012].

Wywiad z Mariuszem Wilkiem – specjalnie dla „Gazety Petersburskiej” (2012). W: [dostęp 22.08.2012c].